Opłata pocztowa uiszczona gotówką **Cena 10 gr**



PISMO CENTRALNEGO OKRĘGU PRZEMYSŁOWEGO

WYCHODZI TRZY RAZY MIESIĘCZNIE

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: SANDOMIERZ, UL. OPATOWSKA 15

ROK I **Sandomierz, 10 lipca 1938 roku** **Nr. 6**

Kresy Wschodnie a C. O. P.

Sądząc z głosu p. Al., jaki w ostatnich czasach ukazał się w wileńskim „Słowie", możemy śmiało stwierdzić, że założenia, jakie przyświecały tworzeniu Centralnego Okręgu Przemysłowego, nie zostały przez wszystkich całkowicie zrozumiane w pewnych okolicach. Gorsze przy tej sprawie wyszły rzeczy: egoizmy miejscowe wyrosły ponad potrzeby Ojczyzny. Najprzykrzejszą rzeczą w całej tej sprawie jest to, że pewne okolice nie potrafiły powtrzymać się od wykrzyku: „Wszystko w Centralny Okręg Przemysłowy!... A my gdzie?". Dziwna to, że ci ludzie nie potrafili oderwać się od własnego podwórka, lecz sprawy Ojczyzny widzieli tylko i tylko przez przez własne zakopcone okienko.*

Przez zakopcone okienko patrzył też i p. Al., gdy w swym artykule wyraźnie krzyczał:

—Przez rozbudowę Centralnego Okręgu Przemysłowego krzywda nam się dzieje!

Powiedzmy otwarcie, że jeśli się Kresom Wschodnim może dziać krzywda, to nie przez rozbudowę Centralnego Okręgu, lecz przez ich własną może niezaradność, nieumiejętność wykorzystania powstającej sytuacji i przez oglądanie się na cudze ręce.

Zdawałoby się, że komu jak komu dzieje się krzywda przez tworzenie Okręgu Przemysłowego, to Śląskowi, gdyż ta dzielnica zyskuje w nowym ośrodku przemysłowym groźnego rywala. A przecież tak źle się nie stało. Śląsk zyskał: z przeludnionych, a zarazem wygłodzonych okolic odpłynęły bezrobotne ręce, pow. rybnicki świetnie zarabia właśnie na budowie C. O. P., gdyż dzień w dzień wysyła w Sandomierskie po 200.000 cegieł. I nie prędko przestanie wysyłać.

Kresy wschodnie powinny umieć wykorzystać sytuację, powinny umieć grubo zarobić na tym, że gdzieś pod Rzeszowem czy Kielcami powstają fabryki. Kresy mają niezmierzone bogactwa w postaci lasów. Powinny też wiedzieć, że Puszczy Jodłowej nie wolno ciąć, że z dawnej puszczy Sandomierskiej pozostały niewielkie strzępy, których nie wolno ruszać, powinny wiedzieć, że sośnina z tej puszczy nie nadaje się na budowę, gdyż jest zarażona grzybem. Czemuż to Kresy nie puściły w ruch tartaków tak samo, jak rybnicki powiat zrobił ze swymi cegielniami? Czemu przez swój las nie potrafiły wyciągnąć do siebie kapitałów z COP? Dziś, podobnie jak rybnicki powiat, miałyby środki na rozbudowę u siebie przemysłu prywatnego.

Napłynęło ludzi do C. O. P. sporo. W niektórych miasteczkach ludność się potroiła. Jeść potrzebuje. Czy któraś ze spółdzielni owocarskich czy też grzybowych z Kresów Wschodnich otworzyła tu w C. O. P. swój skład? Czy przyszła tu z tym, co ma w nadmiarze, a co za psie pieniądze wysyła zagranicę? O takiej próbie najazdu Kresów na C. O. P. nic nie słyszeliśmy do tej pory.

Innym bogactwem Kresów Wschodnich jest len. Wychodzi on i za granicę. Zrozumiałą jest rzeczą, że np. Wilno pragnęłoby widzieć gdzieś u siebie wielką przędzalnię lnu, nikt nie będzie zaczepiał słuszności takiego żądania. Lecz wyobraźmy sobie, że taka „lniarnia" powstała powiedzmy gdzieś pod Trokami czy nad Dźwiną. Wyobraźmy sobie, że wybuchła wojna. „Lniarnia" w tym wypadku bardzo prędko przestanie pracować, gdyż sąsiedzi ją zburzą. Gdzież podzieją Kresy swój len w tym wypadku? Znów obcym go sprzedadzą? A jeśli obcy pójdzie na samowystarczalność, to co wtedy zrobią? Zdrowe kupieckie wyrachowanie nakazuje, żeby Kresy krzyczały o utworzenie wielkich przędzalni lnu w Centralnym Okręgu Przemysłowym, dokąd mogłyby wysyłać swój len, wysyłać, nie lękając się, że z powodu wojny uprawa tej rośliny musi się u nich gwałtownie skurczyć.

W zupełnie innym kierunku powinno było pójść rozumowanie p. Al., powinien był swoim sąsiadom podsunąć myśl należytego wykorzystania w COP. bogactw Kresów Wschodnich, powinien był krzyczeć, że sosna z Wileńszczyzny niedostatecznie jest uwzględniana przy rozbudowie C. O. P., należało mu domagać się jak najszybszego utworzenia fabryk wyrobów lnianych w C. O. P., a niepotrzebnie wychodzi zagranicę, gdyż len kresowy mógłby żywić Polaków... Trzeba było tylko chcieć wyciągnąć takie wnioski z istnienia C.O.P., jakie wyciągnął choćby powiat rybnicki!

A. S.

*) O artykule tym podaliśmy wiadomość w 5 Nr C. O. P. w dziale „Co piszą o C. O. P."

O pośpiech w pracy

W pierwszych latach powojennych nie mieliśmy tradycji wolnej pracy polskiej, nie było wtedy Gdyni, nie było Rożnowa czy Stalowej Woli, gdyż nasi mocarze woli jeszcze przy szabli chadzali, a skoro ją i zawiesili na kołku, rozglądali się, szukając terenów pracy, tym razem pokojowej. I wszystko, co wielkie, niepowszednie, a jak Niemiec powiada, kolossal —„musiało koniecznie mieć stempel: „Made in America". Przy odbudowie zgliszczy wojennych tempo pracy wszystkich wprawdzie interesowało, lecz od tego tempa nie wymagano nadzwyczajnych rzeczy. Ot, niech sobie robota idzie „lejkum-polejkum", nawet i żółwim krokiem, bo robotnik polski i polski inżynier nie nadają się do nadzwyczajnych rzeczy. Huczek też powstał w naszej prasie, gdy amerykańskie gazety roztrąbiły wypadek, gdzie o rekord pośpiechu pracy chodziło, wskutek czego wybudowano dom w przeciągu 24 godzin. Padło też pod adresem robotników i techników polskich sporo cierpkich uwag, przecież brak rekordów u nas tłumaczono sobie tylko zwyczajną nieudolnością naszą.

Żachnęła się na to Warszawa i pokazała, że polski robotnik i inżynier potrafi więcej niż amerykański.

Pewnego dnia śpieszący rano do pracy na Wolę zauważyli przy pewnym placu (dawniej koniecznie zaśmieconym) pogotowie pracownicze: stali ludziska z łopatami, murarze z kielniami, wozy z wapnem i cegłą, jakiś surdutowiec kręcił się około nich, a wokół—zbiegowisko: to ciekawi czekają, co to za cyrk tu będzie.

Nagle uderzył gong. W porządku, kolejno robotnicy zajmują wyznaczone im na śmietniku stanowiska, człowiek przy człowieku, wóz za wozem, jeden drugiemu nie przeszkadza, każdy pilnuje swego odcinka jak na wojnie: przecież dopiero wrócili z niej.

A ulica patrzy i nie wie, co dalej będzie. Skoro jednak zobaczyła wykopane fundamenty, potem mury i okna, i dach, i wozy z deskami, i wozy z kaflami—zrozumiała:

—To jakiegoś burżuja wyrzucili z mieszkania i tak się jucha śpieszy, bo nie ma gdzie mieszkać! — powiedziała sobie.

A właściwie było inaczej. Przedsiębiorca polski udowadniał, że również i polski robotnik postawi i całkowicie wykończy nawet w ciągu 8 godzin budynek.

A po południu wracający z dniówki stawali i przecierali oczy: był śmietnik rano, a teraz jest dom. I to piętrowy nawet. A na podwórku—równym i miłym—majster klucze oddaje.

Długo dziwiła się ulica, aż i ona zrozumiała: to sprawna organizacja i wyścig w pracy święciły triumf.

Tak było w Warszawie roku Pańskiego 1923. I tak być powinno w Sandomierzu w r. 1938.

I tak będzie! Lecz na miłość Boską, gdzież są plany, plany zabudowy! Powiadacie, że jeszcze ich nie ma? Że jeden człowiek wszystkiego nie wyrobi? Tak? No, to podwajajcie i ludzi i wysiłki! Mało podwoić? To potroić! Teren do pracy olbrzymi, a na tym terenie pracuje zaledwo jeden inżynier i to odrywa się go do innych zajęć! Jeden inżynier to za mało! Choćbyście ich i trzydziestu postawili do pracy, to i tak jeszcze jeden drugiego w polu nie zobaczy.

Trzeba tylko mocno chcieć, a plany rozbudowy miasta mogą być szybko gotowe, gdyż pomiary można wykonać przy udziale odpowiednio zwiększonego personelu i zamiast je robić 4 lata (przy obecnej ilości pracowników), można je zrobić nawet w ciągu kilku miesięcy. Tylko pamiętajcie o organizacji pracy i o jej podziale. Przecież zdolność organizowania każdy szef posiada! Inaczej nie zostałby szefem! Koszt! — mówicie. Przecież ten sam jeden inżynier przez cztery lata pracy tyleż weźmie pieniędzy, o co i szesnastu przez trzy miesiące. A może nawet i mniej, gdyż inżynierów można zastąpić technikami.

To pomiary miasta. A plany regulacji? Znów trzeba pilnować, aby robota szła szybko, a pójdzie szybko, gdy będzie wykonywana na miejscu, a nie w Kielcach czy w Warszawie, — pójdzie szybko, gdy wszyscy będą deptać po piętach, gdy wszystkie sprawy będą natychmiast załatwiane i wyjaśniane, a nie raz na miesiąc na specjalnej komisji. Trzeba naglić o wykonanie, bo brak planów regulacji to najstraszliwszy, najmocniej zaciskający się postronek około szyi Sandomierza.

Terenów budowlanych miasto ma moc, wszystko dokoła stoi puste, niezabudowane. Można by budować, lecz gdzie i jak—nie wiemy! I czemuż się dziwić, że nie wiemy, jeśli po omal kilku latach pracy, nikt nie wie, którędy pójdzie choćby najpierwsza zaprojektowana ulica, gdzie i jakie znajdą się dzielnice.

Któż winien, że ludzie przyjechawszy z kapitałem, by hotele budować, by warsztaty przemysłowe i placówki handlowe zakładać, odjeżdżają, aby już nie wrócić?

Musi się pośpieszyć. Lecz sam pośpiech i nawet praca w pocie czoła nie dadzą wyników, jakich oczekujemy, jeśli ta praca nie będzie przewidująco zorganizowana, a sprawa czasu ukończenia pracy nie doceniana należycie.

Bolesław Cholewa

Wieś, która tworzy

Handzlówka i Albigowa.

Handzlówka wraz z sąsiednią Albigową są to wsi podgórskie, zagubione wśród pagórków, o glebach nienadzwyczajnych wprawdzie, lecz i nie lichych, gdyż sady tu bujnie się rozrastają. Siadły sobie gdzieśtam w podłańcuckich okolicach. Siedzą sobie pobok siebie, zerkają okiem jedna na drugą, podpatrują się, nie chcą dać się wyprzedzić sąsiadce, rywalizują z sobą o to, która z nich stanie u góry i weźmie rej. Zresztą nic dziwnego: od wielu, wielu lat szły obie w zawody, może tylko dziś jest ta różnica, że gdy przed wiekiem jedna chciała drugą pokonać ilością karczem—to obecnie zawody są całkiem szlachetne: która się z nich silniej dźwignie gospodarczo.

Był sobie w Handzlówce wkiedyś chłop nazwiskiem Franciszek Magryś, ten, co to „Życiorys chłopa działacza" napisał. Ledwo odrósł od ziemi, a już musiał siąść do warsztatu tkackiego. Bohaterskim wysiłkiem nauczył się czytać i pisać i został pisarzem gminnym. A wtedy wziął się za bary z handzlowską biedą. Stali obok niego: w Albigowej—ksiądz Krakowski, w Handzlówce—ks. Tyczyński i cały zastęp dorastającego narybku działaczy chłopskich, jak Sobek Jan i inni.

Pięćdziesiąt lat pracy tych działaczy zrobiło swoje z wsiami. Przechodziła nad nimi bieda kryzysów, huczała wojna, a one chociaż i podupadały na

chwilę, przecież, gdy tylko dało się tchu złapać, zrywały się do roboty. Dziś Albigowa gospodarczo trochę gorzej stoi od swego rywala-Handzlówki, przecież nie daje się. Spółdzielnia mleczarska, Kółko Rolnicze, Szkoła Gospodyń Wiejskich, coś jak podsandomierski Mokoszyn, Świetlica, wszystko to świadczy o żywotności Albigowej.

Handzlówka lepiej stoi. Oparła się na bydle i sadach. Mleko, mleko i jeszcze raz mleko. W r. 1937 przelało się tego płynu przez tutejsze maszyny milion i trzysta tysięcy litrów. Rozwój jest stały, gdyż w przeciągu 7 lat ilość dostarczonego do handzlowskiej spółdzielni mleka podniosła się dwa z połową razy, a udziały mleczarni z 9.900 zł podskoczyły na 21.000.

Wieś zamożna. Świadczą o tym cyfry obrotu rocznego w sklepiku spółdzielczym, dochodzące do 80.000 zł, świadczy obrót w Kasie Stefczyka, sięgający 200.000 rocznie, świadczy zakład kąpielowy, mówią i szkoła i remiza straży pożarnej i kościół odmalowany kosztem ponad 10.000 zł.

Mają sadów bardzo dużo i to wzorowo prowadzonych, marzy im się tedy przetwórnia win i owoców. Lecz tego im mało. Bydło daje mleko bo daje, lecz nie zawsze opłaca się gospodarzowi trzymać każdą sztukę przy sobie i żywić ją, bo sztuka bardziej na opas niż na mleczną się nadaje, — zachciało się tedy handzlowiakom spółdzielczej rzeźni. Bo i po co żywić niepotrzebnie obcych, którzy do miast i na wieś dostarczają mięsa? Żeby zaś mieć najlepsze sztuki na mleczne i na opas, zamierzają założyć oborę spółdzielczą. Marzy się i młyn, marzy się i spółdzielcza piekarnia mechaniczna i gromadzka pralnia mechaniczna.

R. Koseła

W. Pisarczyk

Dawne i nowe czary

Taki poetyczny i symboliczny zarazem tytuł nosi rozdział poświęcony Sandomierzowi w niedawno wydanej książce J. Ostrowskiego „Widły Wisły i Sanu" (Rój, 1938).

Całość daleka jest od reportażowej czy dziennikarskiej powierzchowności. Pod nalotem szybkich niekiedy wrażeń wycieczkowicza kryje się i spostrzeżenie ciekawe, i myśl głębsza, i projekt zdrowy, wyrozumowany, wyczuty trafnie, wyprowadzony niemylnie z rozmyślań nad tym, co było, jest i powinno być w poszczególnych ośrodkach O.C. Troska rozumnego turysty usiłuje ogarnąć—jakże często szczęśliwie!—wszystkie możliwie najistotniejsze zagadnienia, chce dotrzeć nawet do źródeł niepokoju społecznego, którego terenem były nie tak dawno „widły Wisły i Sanu".

Trudno jednak na tym miejscu wyliczać wszystkie zalety tej pięknej, godnej zastanowienia książki. Chodzi mi tylko o to, jak wypadł w niej Sandomierz, jak oddziałały na autora miejscowe—„dawne i nowe czary".

Do Sandomierza przyjechał przede wszystkim Ostrowski-esteta, Ostrowski-miłośnik tego, co piękne. Zdaje się, że ten „punkt wyjściowy" zaciążył wyraźnie na obrazie Sandomierza, na jego reportażowym wyglądzie.

Na wstępie, już od tamtej strony Wisły, oczarowała autora „ozdobna miniatura" miasta we mgle porannej. Jak Chochoł Wyspiańskiego. Widok na dalekie przestrzenie zawiśla (spod katedry) posiada moc urzekającą i budzi w Ostrowskim wspomnienia dzieciństwa... Święty Jakub upaja zapachem lip. Jest „surowy i wzniosły, jak psalmy, a barwa starej, siedmiowiekowej cegły całkiem niespotykana: ma w sobie matowość starego brokatu i ciepło przeświujących sęków". Kościół św. Pawła zawarł w sobie wszystkie uroki sielskie: „otoczony jest po wiejsku żytem i chabrami".

Oto dawne i poetyczne czary Sandomierza. Tak mocne i tak przyciągające, że spod pióra wypada autorowi pytanie: „Może właśnie sensem Sandomierza jest wznoszenie swoich attyk i wież?"—Może dlatego razi Ostrowskiego tutaj wszystko, co kłóci się ze stylem starego miasta, co brutalnie paczy jego swoisty charakter. Wydaje mi się jednak, że mikroskopijny domek T-wa Krajoznawczego—pobudowany w stylu „pudełka zapałek"—nie za bardzo przeszkadza szanownym patrycjuszom z odległego Rynku. Przeraźliwie „jaskrawo-czerwony sześcian", który w czasie zwiedzania Sandomierza przez Ostrowskiego rósł obok „starej, swojskiej kanonii" jak anachronizm—jest już gotowy i wcale możliwie harmonizuje z pięknym stylem sąsiedniej kanonii.

„Skoczni samobójców" nigdy na bosku w. f. i p. w. nie było. Była bliżej parku, w Piszczelach (dziś już rozebrana).—Termy—na wzór starogreckich—nie stanęły w Sandomierzu chyba z tych samych względów, dla których nie ma ich i w innych, bogatszych miastach Polski. Może kiedyś staną. Na razie zastępuje je skromna łaźnia miejska.

Drewniana buda—zamiast klasycznego theatrum—buda, w której wyświetla się „standartowe czary"—jest mizerną salą miejscowej Straży Pożarnej i nigdy nie pretendowała do zaszczytnego miana „teatru" (choć tam i kino, i czasem teatr „gra", a dzierżawa sali jest poważnym źródłem dochodowym Straży.)

Może tę rolę lepiej spełniać będzie piękna sala niedawno poświęconego Domu Akcji Katolickiej (ów jaskrawoczerwony sześcian obok kanonii).

I nie dziwimy się sandomierskim andrusom, że z miłości do Clarka Gable i Loretty Young powycinali im głowy z afisza na pamiątkę. To samo zresztą mogliby zrobić ze swojskim Brodziszem i jeszcze bardziej swojską Smosarską... Nie dziwota. W pewnych sferach muszą panować swoiste obyczaje. I chyba nie podobne sfery amerykańskie, znudzone nowoczesnością, chciałyby cały Sandomierz przenieść na „nudne płaszczyzny Nebraski".

Tyle nieśmiałego usprawiedliwienia „nowych czarów" sandomierskich.

Ostrowskiego usprawiedliwia choćby to jedno powiedzenie: „Boję się o Sandomierz. Jeszcze nie zdążyliśmy uczcić jego przeszłości, a już gotowiśmy ją zepsuć niecierpliwą przyszłością".

Może tak źle nie będzie. Może znajdą się ludzie, którzy odnowią — jak chce słusznie Ostrowski—„dawne przymierze miasta z Wisłą, stoki góry sandomierskiej pokryją winnicami, bielą kamiennych schodów i serpentyn, a kraj wzgórza obrócony ku Wiśle zakończą ścianą oszklonych domów, aby młodzi wycieczkowicze z płaskich, bezrzecznych stron — nauczyli się kochać Wisłę, serdeczną aortę Polski".

CO W COPIE PISZCZY?

Rola felietonisty nie jest taka wdzięczna, jakby się to na pierwszy rzut oka zdawało. Pomijając wieczne pretensje naczelnego redaktora, który widocznie sądzi, że każdy może być Makuszyńskim czy Nowakowskim i zapisywać stronice na temat kobiety czy teatru, biedny felietonista narażony jest na ciągły kontakt z ludzką zarozumiałością i pewnym gatunkiem—nieszkodliwego zresztą — snobizmu, jaki każe niektórym znajdować swoje odbitki w wierszach lub między wierszami, jakby autor nie miał już większych zmartwień i ciekawszych tematów do poruszania na łamach, jak się to mówi „poczytnego pisma".

A propos „poczytne pismo"... Wiadomo, że „COP" jest rzeczywiście popularny ale, — tak między nami mówiąc — nie wszystko tam jest w porządeczku, szczególnie jeśli chodzi o honoraria. Np. utwory wierszowane płatne są jednakowo, bez względu na jakość rymów. Przy powyższej metodzie dochodzi się do absurdu, gdy za „kobietę-lawetę" otrzymuje się te same 30 gr. co za rym „chłop-dąb", czego być nie powinno, gdyż mimo wszystko na 100 chłopów wypada w Polsce aż 107 kobiet. Należałoby więc honorarium odpowiednio dostosować i to przed wprowadzeniem podatku na kawalerów, bo gdy kawalerów zabraknie, wszelka radość życia wraz z poezją znikną z powierzchni kraju.

Nie pomogą już wtedy romantyczne, rozweselające na zielono i popielato stare płoty, płotki i parkany, zglajchszaltowane do oznaczonej wysokości i podparte nowymi kołkami od strony podszewki.

Nie pomogą powracające krótkie sukienki ze swą uzewnętrznioną zawartością, które już oglądaliśmy przed kilku laty, ani sklepy junackie, w których nie ma sprzedawców, a każdy klient sam się orientuje, co jest w najlepszym gatunku.

Nie zastąpi również radości życia aktualnie ozonowane powietrze, jak miejscowym tumanom kurzu nie zrobią krzywdy 2 lub 3 m^3 wody, wylane w dobrej wierze i przez dziurawy szlauch w najbliższym sąsiedztwie Ratusza.

Kraj bez młodzi męskiej stanu niepodległego straci bardzo wiele. Zniknie jazda po kawalersku, zniknie cały szereg rzeczowników, używanych z przymiotnikiem „kawalerski", a sam wyraz „kawaler" stanie się synonimem gagatka.

I wtedy kobiety (sic!) będą mogły wybierać. Jak w magazynach futer, kapeluszy i innych powierzchownych damskich utensyliów.

Kobiety będą wybierać i zobaczycie, że wybiorą. To, co będą chciały. Nie tak, jak przy ostatnich wyborach, gdzie według recepty frenologów lepiono 100%-wych aryjczyków a z pieca wychodziły „czystokrowne" semity z dużymi nosami i jeszcze większym apetytem.

Zresztą na brak apetytu nikt nie może się uskarżać. Już smok wawelski żarł za pięciu i to nie byle co; później szlachta chętnie zaspakajała wszelkiego rodzaju apetyty, a obecnie... no, obecnie nic się przecież nie zmieniło na tym najbardziej okrągłym ze światów.

Były witaminy „a", „b" i „c", które namacalnie optycznie łaziły po malinach i kalarepie, potem cukier krzepił a papieros zaostrzał dowcip, a jeszcze potem wszystko okazało się dobre—byle dużo i często. I bodajże w tym ostatnim tkwi cała „filozofia życia."

Zgór.

ST. PIĘTAK

Żniwa

(wyj. z powieści p. t. Młodość Jasia Kunefała)

„W żniwa było tyle harówki na polach, że nie było czasu poprostu nawet podnieść swobodniej głowy pod niebo i sprostować karku. Z taką zajadłością rzucał się teraz Jaś do każdej, nawet najcięższej roboty, że wprawił tem ojca w zdumienie. Żyli teraz w wielkiej przyjaźni ze sobą, Adam kosił, on odbierał i układał zboże w garści— potem wiązali i stawiali ze snopków na ściernisku „panny".

Ileżto było niekiedy krzątania, na południu ukazywała się czarno-sina chmura i przy głuchym, dalekim odgłosie gromu rosła ogromna, przyprawiając kobiety o lęk, o żywsze bicie serca. Zaprzęgali wtedy obydwaj Siwą do drabiniastego wozu i prawie galopem jechali na pole do kobiet. Adam wziął ułożone już na powrósłach zboże, on znosił je i układał. Potem Adam zajeżdżał wozem przed półkopki i tu w szalonym pośpiechu załadowywali snopki na furę. Chmura już wtedy wyglądała jak mętne, żółte jezioro i razporaz otwierała się z hukiem. Nie było czasu na patrzenie, spocony do ostateczności, czerwony ze zmęczenia szedł za wozem wśród zakurzonej na wysokość człowieka drogi i podpierał snopki widłami na większych wybojach, by nie spadły na ziemię. Zewsząd pędziły wozy zaprzęgnięte w siwe, kare i gniade konie, kobiety pod czarnogranatową chmurą chyłkiem uciekały do domów— były blade z przerażenia. Wśród takiego ruchu nikt nie dbał o ptactwo, co z piskiem cisnęło się do zamkniętych drzwi domostw — o małych chłopców, co w najwyższym przestrachu stali szaro i błękitnoocy w oknach i modlili się o odwrócenie kary.

Kiedy wjeżdżało się w wieś, ogarniało przerażenie — tak nagle stawało się ciemno. Koty przebiegały drogę tylko jakoś tak samo, jak zawsze, bez trwogi. Wszystko pozatem było inne, konie zdzierały niespokojnie łby i jakby węsząc spaleniznę w powietrzu, zrywały się do szalonego biegu, ludzie milczeli. Zajeżdżali prawie dyrdką na boisko do stodoły. Adam wchodził za zapole, on przerzucał przez belkę snopki. Spieszyli się — teraz już cała koszula była spieniona na plecach, jak od mydła. Ale jak błogosławione było przeświadczenie, że dokonało się czegoś ważnego, przywiozło się kopę zboża do stodoły przed deszczem.

Co piszą o C.O.P.?

O.Z.N.—C.O.P.—unarodowienie polskiego przemysłu.

Na zebraniu O. Z. N. w Sosnowcu wygłosił szef obozu, gen. Skwarczyński, wielką mowę do sfer robotniczych polskiego Zagłębia. Stosunek obozu do C. O. P. określony został następująco:

„W powstawaniu Centralnego Okręgu przemysłowego widzimy pierwszy etap w planowej akcji uprzemysłowienia Polski"

Dużo miejsca poświęcono i silnie zaakcentowano konieczność unarodowiania polskiego przemysłu:

„Musimy zdecydowanie zwalczać wszelkie opory, jakie w tej akcji będziemy napotykać. Przeciwstawić się musimy wszelkim, nawet najsprytniej zamaskowanym wpływom agentur międzynarodowych, a zwłaszcza wypowiadamy nieubłaganą walkę wszelkim wpływom komunistycznym. Nie dopuszczając możliwości dysponowania robotnikiem polskim przez czynniki zewnętrzne i międzynarodowe, z równą stanowczością przeciwstawiać się będziemy wszelkim próbom podporządkowania polskiego przemysłu egoistycznym interesom międzynarodowych karteli i obcych kapitałów.

Podkreślając konieczność unarodowienia polskiego przemysłu stoimy na stanowisku, że państwo musi mieć prawo skutecznej interwencji we wszystkich wypadkach, w których żywotny inte-

res państwa czy robotnika polskiego narażony być może na szwank w imię korzyści kapitałów obcych.

Stwierdzamy bowiem, że z jednakową stanowczością przeciwstawiać się będziemy wszelkim próbom wpływania na życie wewnętrzne Polski zarówno ze strony międzynarodówek robotniczych, jak i międzynarodówek kapitału."

Dwa kapitały

Kurjer Poranny z dn. 28 czerwca zastanawia się w artykule wstępnym nad ważnym niezmiernie zagadnieniem: „Skąd wziąć kapitały na uprzemysłowienie kraju". Wychodząc ze słusznego założenia, że problemat inwestycyj to problemat ich sfinansowania"— omawia prace rządu nad koniecznym uzdrowieniem rynku kapitałowego. W konkluzji dochodzi do stwierdzenia, że polski, państwowy aparat kredytowy odgrywa dotychczas zasadniczą rolę w uprzemysłowieniu kraju pracując nad „uzbrojeniem terenów" w podstawowe inwestycje. A banki prywatne?

„Te prowadzą swą egzystencję całkowicie poza obrębem procesów, które mają wydźwignąć Polskę na wyższy poziom egzystencji materialnej, które mają wyposażyć kraj w potencjał przemysłowy, które mają stworzyć gospodarcze warunki obrony przed niebezpieczeństwami agresji z zewnątrz. Nic nie słychać o działalności banków prywatnych na terenach przeorywanych przez prace inwestycyjne państwa; **głucho o nich w Centralnym Okręgu Przemysłowym.** Banki prywatne wygodnie a inercyjnie wrośnięte w ideę swej „depozytowości", nie mają i nie chcą mieć nic wspólnego z procesami, przeorywającymi kraj; nie są prawie związane z przemysłem, pozbawionym wszelkiej z ich strony pomocy kredytowej; restrykcjonizm kredytowy uprawiają nawet w stosunku do starych i dobrze zagospodarowanych przedsiębiorstw wytwórczych.

Marazm banków jest faktem, który ciąży swym brzemieniem na naszej gospodarce".

Sandowierz czy Rzeszów?

Rozgrywka o pierwszeństwo między Rzeszowem a Sandomierzem trwa nadal. W tym nie zakończonym jeszcze „niby sporze" Rzeszów wykazywał od początku o wiele więcej energii i przedsiębiorczości niż jego nadwiślański rywal. Walka ta, jak dotychczas — nosi charakter „jednostronnych" zmagań: Rzeszów walczy z naturalnym uzbrojeniem Sandomierza. W szybkim tempie rozbudowuje się w duży ośrodek przemysłowy, urbanizuje po amerykańsku swe oblicze, przygotowując atuty, które w rozstrzygającej chwili miałyby rozwiązać problem: Rzeszów czy Sandomierz?

Oto co w tej sprawie pisze p. St. Starzewski w lwowskim „Dzienniku Polskim":

„O tytuł Centralnego Okręgu Przemysłowego walczą dwa miasta: Sandomierz i Rzeszów. Za starym, przepięknym i pełnym wielkiej tradycji Sandomierzem przemawia bardzo dużo, a przede wszystkim jego położenie w środku uprzemysłowionych obszarów i korzystniejszy niż w Rzeszowie skład narodowościowy ludności. Rzeszów natomiast posiada lepsze połączenia komunikacyjne, jest miastem większym i połączony już jest z źródłami energii.

Rzeczywistość bodajże już przechyliła szalę zwycięstwa w tym sporze na korzyść Rzeszowa. Bo gdy Sandomierz z całym majestatem i dostojeństwem wiekowej tradycji w niezmąconej jeszcze gwizdem syren fabrycznych ciszy przegląda się nadal spokojnie z wysokości swoich wzgórz w nurtach Wisły i marzy o nowej przyszłości, która powinna dźwignąć to miasto do roli, jaką odgrywało ongiś przed wiekami, to Rzeszów siłą faktów rośnie i przekształca się w Rzeszów Wielki, w stolicę wielkiego okręgu przemysłowego.

Rzeszów nie ma już czasu na marzenia, on już przeżywa nową rzeczywistość. Ogarnęła go gorączka tworzenia; wyrastają dokoła niego fabryki, które już huczą i brzęczą charakterystycznym warkotem potężnych silników i maszyn. W rekordowym tempie siwieją głowy rzeszowskich ojców miasta z prezydentem płk. Niemirskim na czele, bo biedacy nie mogą nadążyć w zaspakajaniu słusznych żądań kierowników fabryk, nie mogę w żaden sposób związać końca z końcem kulawego i mizernego budżetu.

Dwugłos „na cegle". „Gazeta Polska w num. 147 w związku z brakiem cegły na terenie C. O. P. tak pisze, kończąc jeden z artykułów:

„Brak cegły w C. O. P. jest symbolem. Symbolem ospałości naszej inicjatywy prywatnej, która wiele jeszcze musi popracować nad sobą, aby móc cokolwiek zarzucać interwencji państwowej.

Fatalne skutki lenistwa i opieszałości inicjatywy prywatnej w tej dziedzinie są zbyt doniosłe, by ci, którzy ponoszą odpowiedzialność za rozwój C. O. P., mogli ten stan tolerować czas dłuższy. Bezczynność inicjatywy prywatnej będzie musiała wcześniej czy później spowodować zainteresowanie się tą sprawą inicjatywy publicznej.

A co będzie wówczas? Czy heroldowie t. zw. inicjatywy prywatnej zechcą wówczas przyznać, że powstanie „etatystycznych cegielni" w C. O. P. będzie wynikiem braku inicjatywy prywatnej, czy też będą nadal biadolili nad nadmiarem inicjatywy publicznej, zachłannością etatystyczną Państwa i tyloma innymi trudnościami hamującymi rzekomo rozwój inicjatywy prywatnej".

Na to katowicka „Polonia" w num. z 5.VII. tak odpowiada:

„Cegły na budowę Stalowej Woli, Mielca, Dębicy, czy innych zakładów można by było już naprzód zakontraktować w istniejących w okolicy cegielniach, pod jednym jednak warunkiem, że należało jednocześnie udzielić kredytów potrzebnych na rozbudowę urządzeń i sfinansowanie produkcji.

Dalej stworzyć należało już dawno placówki finansowo silne, dostosowane do tych nowych zadań, jak: oddziały Banku Gospodarstwa Krajowego, Banku Polskiego, Banku Rolnego i P.K.O.- chwilowo choćby nawet na „wyrost". Placówki te stworzone w Sandomierzu jako w centrum C. O. P. mogłyby dużo uczynić dla pobudzenia i ożywienia prywatnej inicjatywy.

Nie może przecież ich ożywić w tym stopniu, jak to jest potrzebne dziś, miejscowa K. K. O., której warunki administracyjne i statut nie pozwalają udzielać na przykład pożyczki już choćby tylko za most na Wiśle tam, gdzie się mieści stacja kolejowa Sandomierz bo to... jeszcze dotąd województwo lwowskie.

Kronika

Z SANDOMIERZA

Protesty przeciwko ważności wyborów do Rady Miejskiej Sandomierza coraz liczniej napływają. Należy się spodziewać, że wskutek tego wybory zostaną unieważnione.

Jeżeli dojdzie do nowych wyborów, mamy nadzieję, że głos nasz, nawołujący do wspólnego, zgodnego wystąpienia Polaków, nie przeminie bez echa i **że ci, których społeczeństwo podczas ostatnich wyborów obdarzyło swym zaufaniem, podejmą inicjatywę tej zgody.**

Uruchomienie fabryki. W Dwikozach w połowie sierpnia ruszy całkowicie przetwórnia owoców a równocześnie i wytwórnia owocowych wyrobów bezalkoholowych. Pierwsze produkty tej fabryki ukażą się zimą.

Poświęcenie fabryk oraz domu spółdzielczego w Gorzycach. W miejscowości Gorzyce, oddalonej o 6 klm. od Sandomierza, odbyło się uroczyste poświęcenie fabryki wyrobów metalowych, która uruchomiona zostanie w dniach najbliższych i zatrudni ponad 300 robotników. Równocześnie ks. wicedziekan A. Osetek, obchodzący w tym gniu 25-lecie kapłaństwa, dokonał poświęcenia domu ludowego, który powstał z jego inicjatywy. Na uroczystości obecni byli przedstawiciele władz państwowych i samorządowych.

Smutne sprawy szkolne. Niejednokrotnie poruszaliśmy na tym miejscu sprawę rozbudowy szkolnictwa w Sandomierzu, co stoi w ścisłym związku ze znacznym i rosnącym stale napły-

wem młodzieży do tutejszych szkół. Ostatnio dowiedzieliśmy się o projekcie władz szkolnych, zmierzającymi do pomniejszenia „stanu posiadania” szkolnictwa na miejscowym terenie: oto zbifurkowaniu (połączeniu) ulec mają od nowego roku szkolnego oddziały przyrodniczy i humanistyczny państwowego liceum męskiego. Operacja ta dotyczy klasy I tego liceum. W tej sytuacji ilość uczniów w obydwu oddziałach zmniejszyć się musi do przepisowej normy 46. Ten stan rzeczy zamknąłby drogę do I klasy licealnej nie tylko zamiejscowym kandydatom — co wobec napływu przybyszów do Sandomierza jest niesłychanie ważne, — ale uniemożliwiłby dalsze kształcenie się miejscowym absolwentom gimnazjum ogólnokształcącego. Cóż robić mają w takim wypadku np. ci tegoroczni absolwenci, którzy z powodu braku miejsca nie zostali przyjęci do liceum mechanicznego w Radomiu?! Czy wobec ograniczonej niespodzianie ilości miejsc mogą powrócić do tut. liceum?! —

Jeżeli nie można załatwić tej palącej kwestii zakładając w Sandomierzu liceum zawodowe, — czy nie ma środków na to, aby nie uszczuplać chociaż dotychczasowego stanu posiadania?—

Nowa ofiara Wisły. W poniedziałek odbył się pogrzeb Tadeusza Nowaka, ucznia kl. IV Państwowego Gimnazjum Męskiego w Sandomierzu. Śp. Tad. Nowak, kąpiąc się w sobotę z kolegami w Wiśle poniżej Sandomierza— utonął z powodu kurczów, ktore chwyciły go tak nagle, że wszelki ratunek okazał się niemożliwy.

Wielka wycieczka. W dn.7.VII. bawiła w Sandomierzu wielka, gdyż licząca ponad 1100 osób wycieczka z pow. koneckiego. Wycieczkę powitał w Domu Katolickim J. Eksc. ks. b. Jan Lorek, po czym p. R. Koseła wygłosił krótki odczyt o historii Sandomierza. Przed południem odbyło się zwiedzanie miasta.

Igrzyska wojskowo-sportowe odbyły się na miejscowym stadionie wojskowym. Całość poprzedziła wspaniała defilada zawodników, po czym nastąpiły piękne pokazy gimnastyki zbiorowej, zawody lekkoatletyczne, w których bieg na 3.000 m. wygrał ucz.. kl. IV-tej miejscowego gimn. — Smoła. Mecz siatkówki i koszykówki wygrała z K. S. Mielec — drużyna W. K. S., przegrywając jednak w piłce nożnej w stos. 5 : 2. — Nagła burza przerwała te ciekawe zawody. Widzów przeszło 1000.

Z C. O. P.

Godna naśladowania inicjatywa rolnicza. Rolnictwo w okręgu Lwowskiej Izby Rolniczej zaczyna — jak się dowiadujemy — wyzyskiwać koniunkturę w COP. dla organizacji przemysłu i handlu rolnego. Organizacja ta opiera się oczywiście na surowcu dostępnym dla wsi, co jest objawem niezwykle korzystnym i świadczy dodatnio o tym, że w rolnictwie polskim zaczyna się budzić duch przedsiębiorczości.

W stadium realizacji są następujące projekty: a) cegielnia rolnicza w Trzcianie, b) spółdzielnia piekarska w Sarzynie, c) spółdzielnia wędliniarska (filia jarosławskiej) na terenie Zakładów Południowych, d) młyn oraz pakownia owoców w pow. przeworskim, e) rozbudowa przędzalni lnu i konopi w Głogowie itd.

Świetna inicjatywa i godny do naśladowania przez rolników przykład!

Absolwenci Szkoły Rzemiosł w Rzeszowie, w liczbie 15, otrzymali natychmiast po złożeniu egzaminu zajęcia w miejscowych zakładach przemysłowych. Zaznaczyć należy, że Szkoła Rzemiosł przemianowana zostanie w roku szkolnym 1938/39 na gimnazjum mechaniczne.

Ofensywa Poznańskiego na C. O. P. Związek Fabrykantów wspólnie z organizacjami kupieckimi i rzemieślniczymi podjął inicjatywę otwarcia odpowiedniej ofensywy na COP. Na początek pójdzie wycieczka sfer przemysłowych Wielkopolski, która zbada możliwości udziału kapitałów ziem Zachodnich w COP.

Zorganizowano już w tym celu specjalny komitet wycieczki. Na czele prezydium komitetu stanęli pp.: dyr. Łyczewek, Gross-Pohl, Florkowski i mgr. Stefaniak. Ustalono również dokładny program wycieczki, który obejmie m. i. zwiedzenie Sandomierza, Rozwadowa, Rzeszowa, Rożnowa i Mościc. Wycieczka obliczona jest na 8 dni.

Harcerze a C. O. P. Na dni 1—14 sierpnia organizuje główna kwatera harcerska gwiaździsty „złaz” do C.O.P. Celem tej wyprawy jest uświadomienie uczestników o stanie i rozwoju prac nad odrodzeniem gospodarczym kraju W d. 1—8.VIII odbędą się wędrówki po C. O. P., po czym harcerze zbiorą się w okolicy gór Świętokrzyskich, gdzie na 5-dniowym obozie omówią całość zadań starszego harcerstwa.

Nowe fabryki. Wkrótce mają w C. O. P. powstać nowe fabryki, mianowicie ligniny i elektrycznych pieców bestransformatorowych.

Rozbudowa osiedli robotniczych. W związku z nowopowstającymi ośrodkami fabrycznymi w C.O.P. zostanie powiększona przy nich ilość osiedli robotniczych dzięki 25 milionowej dotacji, przeznaczonej na ten cel przez Związek Ubezp. Społecznych.

Oddział Centralnej Kasy Spółek Rolniczych

Rada Nadzorcza Centralnej Kasy Spółek Rolniczych na posiedzeniu w dn. 1-szym lipca b. r. jednomyślnie uchwaliła uruchomienie z dn. 1 września 1938 r. na terenie C. O. P. nowego Oddziału Centralnej Kasy Spółek Rolniczych z siedzibą w Sandomierzu.

Nowy Oddział będzie pierwszą Centralą spółdzielczo-rolniczą na terenie C. O. P. i będzie obejmował: sześć powiatów wojew. kieleckiego (konecki, iłżecki, kielecki, opatowski, stopnicki i sandomierski); trzy powiaty wojew. krakowskiego (dąbrowski, mielecki, dębicki) oraz siedem powiatów wojew. lwowskiego (tarnobrzeski, niżański, kolbuszowski, rzeszowski, łańcucki, przeworski, jarosławski).

Kupcy wiejscy na terenie COP. zrzeszają się! Kupiec Wiejski donosi w Nr 37 o powstaniu oddziałów Zrzesz. Kupców Wiejskich w powiatach tarnobrzeskim, mieleckim, dębickim (z siedzibą w Sędziszowie) oraz w Rudniku n/S. Sądzić należy, że pożyteczna ta organizacja rozszerzy swą działalność i na inne powiaty C. O. P.

Z Opatowa

Ofiary pożaru. W Julianowie, pow. opatowskiego, wskutek wadliwej budowy komina wybuchł w zabudowaniach Michała Wagnera pożar. Ogień przeniósł się na szopę, w której bawiło się troje dzieci: dwaj synowie Wagnera, jeden 5 letni, a drugi 10-miesięczny oraz 5 letni Józef Kąsiel. Pomimo rozpaczliwych wysiłków dzieci nie mogły się wydostać z płonącego budynku i żywcem spłonęły. Wskutek przerzucenia się pożaru w sąsiedztwie spłonęły ponadto dwa osiedla gospodarcze.

Z Ostrowca

Otwarcie urzędu skarbowego w Ostrowcu. Nadzwyczaj uprzemysłowione okolice Ostrowca były do tej pory narażone na stałe udawanie się do Opatowa, jeśli chodziło o płacenie podatków. Stan ten był bardzo uciążliwy dla ludności, toteż starała się ona o otwarcie u siebie w Ostrowcu odpowiedniego urzędu. Uzyskała to. W dniu

1.VII. miejsc. wik. ks. Zych dokonał poświęcenia tej placówki. Poświęcenie odbyło się w obecności władz państwowych oraz bardzo licznych przedstawicieli społeczeństwa.

Z Mielca

Klęska gradobicia w pow. mieleckim. Pow. mielecki nawiedziła dwukrotnie huraganowa burza gradowa. W dn. 6 czerwca br. gminę zbiorową Radomyśl Wielki-Wieś (gromady: Dąbie, Wulka Dulecka, Ruda i Dąbrówka Wisłocka) i w dniu 25 czerwca br. gminę zbiorową Czermin (gromady: Szafranów, Czermin, Kolonia i Czermin Narodowy).

Szkody wyrządzone przedstawiają się następująco: w gm. Radomyśl nawiedzony obszar około 169 ha. Procent zniszczenia poszczególnych upraw oceniony na miejscu: owies 10 - 15%, jęczmień 15-20%, pszenica 60-90%, żyto 70-95%. — Przeciętny zbiór z morga żyto 8-9 q. przenica 8-9 q, owies 9 o, jęczmień 7 q. Ogólny obszar żyta z całości zniszczonej przez grad 61% pszenicy 10%, owsa 28%, jęczmienia 1%, razem 100%. Zaznacza się, że zniszczeniu uległo głównie żyto tak, że pola należy zaorać po wykoszeniu słomy na siano, którego ilość wyniesie z morgi równą ilości ziarna w cenie średnio 5 zł. za cetnar.

W gminie Czermin klęską nawiedzone zostało około 500 morgów. Szkody wynoszą od 60-95%.

Odznaczenie Medalem Niepodległości. Zarządzeniem Władz Naczelnych nadano p. Lachnitowi Leonowi Józefowi, długoletniemu działaczowi strzeleckiemu i Zarzewiakowi — MEDAL NIEPODLEGŁOŚCI.

Kurs wyszkolenia podstawowego dla Naczelników Straży Pożarnych. Zarząd Oddz. Powiatowego Związku Straży Pożarnych Rz. P. w Mielcu przeprowadził w I-ym kwartale br. pierwszy w powiecie kurs stopnia I-III wyszkolenia podstawowego o programie połączonym dla naczelników straży pożarnych powiatu mieleckiego.

Kurs był licznie obesłany, jednak po częściowej selekcji pozostało 25 kursistów — kończąc kurs ten z wynikami pomyślnymi.

Kursiści byli skoszarowani w lokalu O. S. P. w Mielcu, otrzymując całodzienne utrzymanie dzięki życzliwemu i finasowemu poparciu p. Starosty Powiatowego oraz pomocy Pań ze Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet, które nie szczędząc trudów zajmowały się przygotowaniem wyżywienia dla kursistów.

Komendantem kursu był p. Turek Kazimierz, instruktor pożarnictwa, wykładowcami zaś pp Karasiński Leon, inspektor P.Z.U.W., dr. Polek Aleksander, lekarz powiatowy Zw. Strz., inż. Węgrzyn Józef, mgr. Włodarczyk Józef i Turek Kazimierz.

Niezależnie od powyższego było przeprowadzonych kilka odpraw naczelników straży poż. i dowódczyń jednostek żeńskiej służby pożarniczej.

Zbiórka na cele O. S. P. Zorganizowana przez Ochotniczą Straż Pożarną na zakup przyrządu pożarniczego — zbiórka wyniosła kwotę 120.45 zł.

Wieczór odbyła się zabawa taneczna na ten sam cel, przynosząc około 150 zł.

Kurs działaczy O. Z. N. W niedzielę 26.VI. br. odbył się kurs działaczy Obozu Zjednoczenia Narodowego w Mielcu, urządzony przez Radę Obwodową O.Z.N. Obecnych było 25 osób, po dwóch przedstawicieli z każdej gminy. Kurs otworzył Prezes p. Skrzypek Jan w sali Ochotniczej Straży Pożarnej.

Referat ideowo-polityczny i gospodarczy wygłosił p. inż. Ręczkowski Ludwik, wiceprezes Rady Okręgowej O. Z.N. z Krakowa. Po referacie odbyła się 4-ro godz. dyskusja na temat: przeludnienie wsi, kwestia zatrudnienia robotników w C.O.P., kwestia utworzenia III-go Oddziału kl. I-ej w Państw. Gimnazjum im. Konarskiego, oddłużenie rolnictwa.

Zabawa ogrodowa. Staraniem miejscowego koła stowarzyszenia „Rodzina Policyjna" odbyła się w dniu 3 lipca br. w parku p. Andrzeja Gardulskiego w Wojsławiu zabawa ogrodowa, w czasie której chóry sąsiednich gromad wraz z miejscowym pod batutą p. Saramy Fr. wykonały śpiewy ludowe oraz odtańczyły krakowiaki i t. p.

Dochód przeznaczony na wdowy i sieroty po poległych policjantach.

Z działalności Z. P. O. K. Mielecki Oddział Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet zajął się w bieżącym roku akcją oświatowo-propagandową przy poborze rekruta, urządziwszy świetlicę i audycje radjowe, wygłaszając odpowiednie pogadanki i odczyty oraz dożywiając poborowych.

Biblioteka z zakończeniem roku szkolnego liczyła ponad 600 tomów.

Czy złożyłeś już ofiarę na F.O.M.?

Odpowiedzi Redakcji
P. Zarosiński w S. Artykułu nie umieścimy.

Każda firma i każdy sklep polski ogłasza się w naszym piśmie!

Prof. Dr. Juliusz Szymański okulista wyjechał i powróci 1 sierpnia do Sandomierza i będzie przyjmował chorych w Szpitalu św. Ducha.

Prenumerata kwartalna 80 gr. **Cena pojedyńczego numeru 10 gr.**

OGŁOSZENIA: Za całą stronę zł 120, 1/2 str. zł 70, 1/4 str. zł 40, 1/8 str. zł 20, drobne 10 gr za słowo

Adres Redakcji i Administracji: Sandomierz, ul. Opatowska 15, Drukarnia „Nowoczesna"

Redakcja czynna codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od 11 do 12 godziny
Rękopisów nie zamówionych Redakcja nie zwraca

Redaktor: *Roman Koseła* Wydawca: *Sandomierska Spółka Wyd. Spółdz. z odp. udziałami*

Drukarnia „Nowoczesna" Sandomierz, ul. Opatowska 15, Nr tel. 53.